

Delfiny zaśpiewały dla Zuzanki

► Takich dzieci jak Zuzia Trojan jest może 50 w Polsce. Zespół kociego krzyku jest tak rzadki, że polscy lekarze często nie wiedzą, co robić. Nadzieją w walce z chorobą są delfiny

Paulina Korbut

Trudno powiedzieć, czy to przyjemny dźwięk. Pierwsze skojarzenie? Jakby ktoś uporczywie kręcił gałką w poszukiwaniu stacji radiowej. Przeciągły, przenikający ciało pisk. Tak właśnie śpiewają delfiny. Ich piosenki nie muszą się jednak podobać. Ważne, że leczą – czy się w to wierzy, czy nie.

To nie jest zabawa

Kebab, Stambuł, piękne plaże – z tym kojarzy się przeciętnemu Polakowi Turcja. Sylwia i Rafał, rodzice Zuzi Trojan, mają inne skojarzenie – Adaland. Ośrodek delfinoterapii, w którym dzięki hojności mieszkańców Bochni ich córka mogła spędzić dwa tygodnie. Czas, dzięki któremu na nowo uwierzyli, że okrutna choroba genetyczna ich Zuzanki nie jest wyrokiem. – Dopóki człowiek nie przekona się na własne oczy, jakie efekty daje delfinoterapia... to nie uwierzy, jakie cuda może dziać – mówi Sylwia Mastaj-Trojan.

Bo choć mówi się, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła – w przypadku delfinów jest zupełnie odwrotnie. Te mądre zwierzęta dźwi u człowieka wszystko, co odbiega od normy. Niewykszałona ręką, proteza, nowotwór... czy choroba genetyczna. Chcą od razu rozgryźć te zagadki, bombardując to miejsce swoimi ultradźwiękami. Pod ich wpływem komórki zaczynają

się regenerować, a mały pacjent nie odczuwa żadnego bólu. Dla niego to wesoła zabawa.

– Zuzia na pierwszej sesji z delfinem bardzo płakała, nie mogliśmy jej uspokoić. Potem było coraz lepiej. Po zajęciach zasypiała spokojnie, choć wcześniej każda noc była dla niej udręka – opowiada mama.

Oprócz delfinów w Adalandzie Zuzia miała też codziennie zajęcia z innych form rehabilitacji – terapii sztuką, piaskoterapii. Efekt przerosł oczekiwania samych rodziców.

– Córka stała się bardziej komunikatywna. Teraz rozumie i wykonuje proste polecenia. To dla nas ogromny postęp. Wcześniej żyła w swoim świecie, nie potrafiła się z nami porozumieć, a my z nią – mówi Sylwia.

Piąty chromosom

Zeby zrozumieć, dlaczego Zuzia jest inna, trzeba zajrzeć pod mikroskop. W krótszym ramieniu jej piątego chromosomu jest niewielki ubytek. Tyle co nic. Lekarze nazywają tę chorobę Cri du Chat, zespół kociego krzyku. Takich dzieci jak Zuzia jest w Polsce może 50.

– Lekarze sami nie wiedzą, jak pomóc takim dzieciom. Od jednej pani doktor pediatry usłyszałam, że ona o Cri du Chat miała na studiach tylko jedno zdanie. I nic więcej nie wie – wspomina Sylwia.

Choroba Zuzanki jest okrutna i zdradliwa. Dziewczynka jest upośledzona umysłowo i ruchowo. Choć ma już cztery lata, mówi zaledwie po-



W czasie Dni Bochni 2012 wolontariusze z bierali pieniądze dla Zuzi Trojan. Dzięki tym datkom dziewczynka pojechała na turnus delfinoterapii

jedynce słowa. Jeszcze nie chodzi, ale rehabilitanci dają rodzicom nadzieję, że cieką pracą uda się to osiągnąć.

– Na szczęście Zuzię ominęły wady serca czy rozszczepy podniebienia, które tak często towarzyszą „kociemu krzykowi”. Jest więc za co dziękować – mówi mama.

Zuzankę więzi jej nieporadne ciało. Przez to nie potrafi wyrazić swoich uczuć, opowiedzieć o strachu lub prosić – poprosić o coś do picia. Często się przez to złości

na siebie. Przed delfinami potrafiła nawet zacząć gryźć swoje ręce. Teraz jest spokojniejsza.

To niewszystko. Lekarze potwierdzili ostatnio u Zuzi padaczkę. Na razie „uspioną”, jest więc szansa, że nie zaatakuje dziewczynki. Bo każdy napad to nieodwracalny ślad w mózgu. Zniszczenie wielomiesięcznej rehabilitacji.

Dar dla wybranych

Gdyby nie inni rodzice dzieci chorych na zespół kociego

krzyku, Rafał i Sylwia byłoby zosławieni sami sobie. To oni podarowali im materiały, doradzili specjalistów, prowadzili za rękę.

– Sporo zawdzięczamy rodzicom Emilki z Poznania, która jest od Zuzi starsza o cztery lata. To od nich wiemy o delfinach – dodaje Sylwia.

Najtrudniejsza jest jednak zwykła codzienność. Bez pomocy rodziny, szczególnie dziadków Zuzi, i zaufanych „ciotek” i „wujków” choroba córki by ich przerosła. – W Turcji usłyszełi od miej-

scowych, że chore dziecko to dar od Allaha. I że on dokładnie wie, kogo nim obdarzyć. My na naszą Zuzinkę czekaliśmy wiele lat. Będziemy o nią walczyć do końca – kończy Sylwia.

Jak pomóc?

By Zuzia z zaczęła chodzić, potrzeba stałej rehabilitacji. W sprzecie rodziców można, przekazując i proc. podatku na Fundację „Zdążyć pomocą” (KRS: 0000037904, koniecznie z dopiskiem: „15901 Trojan Zuzanna”).

Zez, Pstryk i Kropka nad Ś – czyli łapanowska kopalnia dobrego humoru

ŁAPANÓW. Na kryzys ekonomiczny metody są dwie. Pierwsza – załamać ręce i biadolić. Druga – zacząć się tego wszystkiego śmiać. Te ostatnie powodzeniem od kilku lat stosują w Łapanowie. Jak nigdzie indziej w powiecie panują prawdziwy uroczaj ludzi i z poczuciem humoru. Wynajdując ich i zaszczepia im miłość do kabaretu Piotr Musiał, kierownik Domu Kultury w Łapanowie. Efekt? Trzy prężne młode kabarety.

Poczta pantoflowa

Nie ma żadnych castingów, egzaminów wstępnych. By działać w łapanowskich kabaretach, wystarczy poczucie humoru i dążyć do występów.

– Mnie namówiła koleżanka. Mówiła, że tyle tu śmiechu i dobrej zabawy – mówi 19-letnia Sylwia Buczek, która udziela się w kabarecie Kropka nad Ś. Formacja działa dopiero od trzech miesięcy, a już ma za sobą pierwszy występ.

– Na meetingu kabaretowym grałem księcia Fredka, który był głupi i miał strygiego ojca. Fajnie



Gabriela Burnos (Zez) i Piotr Musiał, kierownik DK w Łapanowie

było – mówi Mikołaj Zdebski, który jest w Kropce nad Ś najbardziej zabiegany. Oprócz kabaretu należy też do grupy harcerskiej, ministrantów i uczy się w szkole muzycznej.

Był rodzynek, ale ucieki!

Kabaret Pstryk to isny babiniec. Należące do niego dziewczyny, czyli Natalia Brańka, Karolina

Chorabik, Karolina Kaja, Gabriela Dudek, Kamila Palonek i Weronika Gęślak poraflą sobie jednak doskonale poradzić bez panów.

– Mielśmy jednego rodzyńka, ale chyba z nami nie wytrzymał – żartuje 13-letnia Kamila Palonek.

– Same sobie radzimy. Jak trzeba zagrać ojca, lekarza czy

policianta, to w ruch idzie kredka. Malujemy wąsy, brody, robimy niski głos... i gorowe – dodaje reżolentka Karolina Chorabik.

Meszkli ról nie boi się nawet Natalia Brańka, która ma w grupie... najdłuższe włosy.

– Trzeba się umieć z siebie śmiać. Wtedy nic nie przeszkadza, nawet rola kłozarda – mówi z uśmiechem.

Pan od fizyki

Najbardziej wiekowy jest w Łapanowie kabaret Zez. Jego początki sięgają... lat 80.

– Grupę założyli wtedy Stanisław Karaś, nauczyciel fizyki z łapanowskiej podstawówki. Ja byłem wtedy takim knypkiem z VI klasy, a tam w większości ośmioklasiści. Ale wzięli mnie do siebie – wspomina Piotr Musiał, kierownik Domu Kultury w Łapanowie.

Zez miał szansę pokazać się nawet na ogólnopolskich przeglądach. Niestety, kilka lat później kabaret zawięsił działalność. Dzięki uporowi Piotra Musiała, udało się reaktywować grupę.

– Przez ten czas Zez pokazał publiczności kilka „pełnometrarozowych” programów kabaretowych. Ogromną popularnością cieszyły się szczególnie „Szuka mało co teatralna” i satyrycznie prowadzony „Mikrofon dla wszystkich” – wspomina kierownik.

Zez działa prężnie do dzisiaj, szlifując młode talenty kabaretowe.

– Sporo się nauczyłam w kabarecie. Teraz już bardziej świadomie oglądam skecze znanych kabaretów. Czasem próbuję coś wykorzystać, ale wiele z tych gestów czy min jest nie do podrobienia. Jak mój ukochany guru, Robert Górski z Kabaretu Moralnego Niepokoju – mówi Gabriela Burnos, która w Zezie jest już 6 lat.

Dla Zanety Młyńskiej Zez to przede wszystkim dobra zabawa i sposób na spędzenie wolnego czasu.

– A wszystko się zaczęło przez moich rodziców. Tak już mieli dość moich wygupów, że w końcu mama powiedziała:

„Idź z tym do kabaretu”, więc poszłam – żartuje.

Szlifowanie talentów

Piotr Musiał nie ukrywa, że marzy, aby kiedyś któryś z jego wychowanków zrobili na scenie karierę. Szanse na to są spore, bo na PWSiT wybiera się Mareusz Musiał, którego moim było oglądać ostatnio w roli księcia ze „Szuki mało co teatralnej”.

– Wiem, że egzamin są bardzo trudne, ale chcę spróbować. Wcielanie się w różne role i bawienie publiczności sprawia mi radość – mówi 18-latek. Zanim jednak przyjdzie własna sława, młodzik kabareciarze uwielbiają podpatrywać „weteranów” sceny. Jeżdżą więc na ich występy, zaglądając za kulisy.

– Ostatnio poznaliśmy kabaret Limo. Było bardzo fajnie. Szkoła tylko, że nie zdradzili nam żadnego sprawdzonego sposobu na tremę na scenie – kończy z uśmiechem Gabriela Burnos.

Paulina Korbut